

ARTYKUŁY

Klio. Czasopismo poświęcone dziejom Polski i powszechnym
PL ISSN 1643-8191, t. 34 (3)/2015, s. 3–23



<http://dx.doi.org/10.12775/KLIO.2015.026>

ANDRZEJ STĘPNIK*

Mity w wiązaniu narracji historycznej

Myths in the foundation of historical narration

Streszczenie: Istnieje wiele definicji mitu historiograficznego. Dla potrzeb niniejszego artykułu można przyjąć, że mit jest konstruktem, który niezależnie od wyniku postępowania badawczego osiąga status prawd faktograficznych lub symbolicznych, które z różnych względów nie podlegają weryfikacji. Jest to wiedza „unieruchomiona”, „zsakralizowana”. Mity powstają głównie w koncepcyjnej warstwie narracji historycznej i mają wpływ na to, co historyk zamieszcza w warstwie informującej oraz jakiej dokonuje perswazji. Z myśleniem mitycznym mamy do czynienia wówczas, gdy historyk przestaje kontrolować swoje poczynania badawcze lub świadomie odstępuje od obowiązujących rygorów postępowania naukowego. Najważniejszą funkcją mitu w praktyce historiograficznej jest wiązanie narracji, czyli spajanie wszystkich elementów opowiadania o przeszłości oraz nadawanie im sensu i koherencji. Wypowiedź historyka musi być bowiem do pewnego stopnia całościowa: posiadać linię narracyjną, chronologiczną lub strukturalną. Mity mogą (choć nie muszą) kierować strategiami narracyjnymi, przekonywać do przyjmowanych koncepcji dziejów, budować poetykę narracji, operować specyficzną retoryką, nadawać wydarzeniom

* Instytut Historii, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 4A, 20-031 Lublin; e-mail: a.stepnik@poczta.umcs.lublin.pl.

znaczenia symboliczne, kreować bohaterów, wypełniać obszary niewiedzy, zarządzać niewystarczalności konwencji językowych. Mit nie zawsze jest fałszem. Można go zwalczać (dekonstruować), poznawać, by wiedzieć jak wpływa na narrację lub akceptować, jako element kultury, o której nie mówimy, że jest prawdziwa lub fałszywa.

Abstract: There are many definitions of historiographical (narrative) myth. For the purpose of this article we can assume that a myth is a construct which, in spite of the results of scientific research, reaches the status of factual or symbolic truth, which, for different reasons, is not a subject to verification. It is a 'stable', 'sacred' knowledge. Myths are usually created on a conceptual level of historical narration and have an influence on what historians publish on informative level and on the persuasions they make. Mythical thinking begins at the moment when historians lose control over their researches or deliberately ignore the requirements of scientific research. The most important function of myth in historiographical practice is the foundation of historiographical narration, that is, connecting all the elements of the stories about the past and giving them meaning and coherence. Historian's narration must be holistic to some extent, have its own chronological and structural narrative line. Myths may, but do not have to, be guided by narrative strategies, may convince one to adopt a specific historical concept, may give symbolic meanings to historical events, create the heroes, fill in what is unknown, reveal the inadequacies of language conventions. A myth is not always false. We can fight with it, try to deconstruct it or just accept it as an element of culture which is neither true nor false.

Słowa kluczowe: mit historiograficzny, narracja historyczna, edukacja

Keywords: historiographical myth, historical narration, education

Niełatwo jest zdefiniować pojęcie „mit historiograficzny”. Z racji jego dużej pojemności semantycznej oraz licznych możliwości konceptualizacyjnych trudno poddaje się ono zabiegom porządkującym. Wychodząc z tak ogólnej przesłanki, profesor University of California Ivan Strenski zakłada ryzykownie, że „Mit jest wszystkim i niczym jednocześnie”¹. Ten sposób myślenia można znaleźć także w refleksji neokantysty Ernsta Cassirera, który uważa, że na tym polu możliwe jest przekształcenie wszystkiego nie-

¹ I. Strenski, *Four Theories of Myth of Twentieth Century History. Cassirer, Eliade, Lévi-Strauss and Malinowski*, Iova City 1989, s. 1, cyt. za: G. Markiewicz, *Rozważania wstępne nad pojęciem mitu historycznego*, [w:] *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, red. W. Wrzesiński, t. 9, Wrocław 1994, s. 23.

mal we wszystko². Tak szeroko skrojonej perspektywie myślowej sprzyja fakt, że mitologizacja pojawia się zarówno w myśleniu prymitywnym, jak i w zaawansowanych intelektualnie konceptach. Mit (czasem nazywany metaforą³) jest bowiem pojęciowym odwzorowaniem specyficznego sposobu myślenia i perswadowania. Z tego względu występuje w wielu różnych i zmieniających się znaczeniach. Mity można zestawiać w najrozmaitsze konfiguracje, które dla tego opracowania nie mają istotnego znaczenia. Warto jednak nadmienić, że „mit i utopia mogą i powinny być badane jako fenomeny kultury, co jest równoznaczne z przyjęciem twierdzenia o ich zakresowym podporządkowaniu nadrzędnej dla nich kategorii kultury”⁴. Są one bowiem na ogół opowieściami o sprawach wielkiej wagi. Nie mówią o tym, jak było, lecz jak powinno być. Są „słowem, które definiuje jego intencje bardziej niż jego litera”⁵. Prezentują „myślenie po linii pragnień”⁶. Odwołują się głównie do życia emocjonalnego i sfery wartości. Organizują radykalnie pamięć zbiorową, ukierunkowują ludzkie działania, są też wygodnym środkiem wiązania narracji.

Ponieważ subtelnościom teorii mitów można by poświęcić odrębną książkę, a nawet kilka, na nasz użytek przyjmijmy kompromisową formułę, że mit historiograficzny (narracyjny) to przeświadczenie (wiedza, świadomość), które na ogół nie ma legitymacji naukowej, lecz nie poddaje się – lub nie jest z jakichś względów poddawane – falsyfikacji, a trwa w świadomości badaczy lub ich wypowiedziach. W konsekwencji tego mit tworzy wiedza „unieruchomiona”, „zsakralizowana”. Jest on konstruktem, który uzyskał, w taki czy inny sposób, status prawd faktograficznych lub symbolicznych. Mity powstają głównie w teoretyczno-ideologicznej (głębokiej, sterującej) warstwie narracji historycznej i mają wpływ na to, co historyk zamieszcza w warstwie logiczno-gramatycznej (informującej), oraz jakiej

² E. Cassirer, *Esaj o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, Warszawa 1971. Por. też: J. Topolski, *Świat bez historii*, Poznań 1998, s. 57.

³ Por.: W. Wrzosek, *O myśleniu historycznym*, Poznań 2009, s. 23–24.

⁴ M. Czeremski, J. Sadowski, *Mit i utopia*, Kraków 2012, s. 13.

⁵ R. Barthes, *Mit i znak*, Warszawa 1970, s. 42.

⁶ H. Samsonowicz, *O „historii prawdziwej”. Mity, legendy i podania jako źródło historyczne*, Gdańsk 1997, s. 7.

dokonuje perswazji⁷. Przestrzeń informacyjna i perswazyjna zyskuje w ten sposób charakter mitonośny. Z myśleniem mitycznym mamy do czynienia wówczas, gdy historyk przestaje kontrolować swoje poczynania lub świadomie odstępuje od obowiązujących rygorów postępowania naukowego.

Powstawanie mitów i stereotypów w historiografii można w wieloraki sposób uzasadnić. Daniel Beauvois twierdzi na przykład, że grupy społeczne i jednostki „potrzebują »gęby«, czyli masek, by usprawiedliwić swoje zachowanie, by narzucać je innym, ilustrować jakieś zasady, koić rany, sublimować kłamstwa”⁸. Uznajmy to za swego rodzaju prowokację intelektualną, ale nie traćmy z pola widzenia. Zdaniem Jerzego Maternickiego, każda epoka ma swoje mity. „Wyrastają one z naturalnych potrzeb człowieka: posiadania całościowego i sensownego (aksjologicznie zorientowanego) obrazu świata, widzenia jako bytu ciągłego, oraz potrzeby wiary w trwałości wartości ludzkich”⁹. Dla tego badacza dziejów historiografii:

Mit historyczny jest przekazem określonych wartości, pragnień i nadziei, mówi nie tyle o tym, co było, ile – jak być powinno. W ten sposób przyobleka w kostium historyczny „ponadczasowe” wzorce zachowań, przyjęte i uświęcone przez jego nosicieli. Historyczność mitu historycznego jest więc w pewnym stopniu pozorna, dotyczy jedynie szaty zewnętrznej, nie zaś istoty, która z natury swej ma charakter ahistoryczny¹⁰.

Przeszłość na gruncie myślenia mitycznego pełni funkcję skarbnicy egzemplów wyrażających akceptowany lub nieakceptowany świat wartości i wyobrażeń.

Aby istnieć, mit musi być utrwalany przez pewien rytuał i powtarzalność. Bez cyklicznego odnawiania mit zanika (wychodzi z obiegu społecznego), lub – częściej – zmienia swoją postać. Trwa nie dłużej niż wiara

⁷ Por. J. Topolski, *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Poznań 1996, s. 204–205.

⁸ D. Beauvois, *Mit „kresów wschodnich” czyli jak mu położyć kres*, [w:] *Polskie mity polityczne...*, s. 93.

⁹ J. Maternicki, *Mitologizacja i demitologizacja historii. Z rozważań nad charakterem i społeczną funkcją historiografii oraz edukacji historycznej*, „Przegląd Humanistyczny” 1989, R. 33, nr 3, s. 8.

¹⁰ Ibidem, s. 9.

w niego¹¹. Możemy więc mówić o mitach żywych i martwych. Mity historiograficzne, rozumiane jako pewne całości narracyjno-interpretacyjne tkwiące w narracji historycznej i przekazywane odbiorcom, rodzą się albo na zewnątrz narracji (gdzie powstają różne koncepcje ideologiczne i interpretacje świata), albo też w samym korpusie wiedzy historycznej (zamkniętym w tekstach). Mit reprezentuje więc pewną rzeczywistość, nie zaś ją odbija.

Najważniejszą funkcją mitu w praktyce historiograficznej jest wiązanie narracji, czyli spajanie wszystkich elementów opowiadania o przeszłości oraz nadawanie im sensu i koherencji. Wypowiedź historyka musi być bowiem do pewnego stopnia całościowa: posiadać linię narracyjną, chronologiczną lub strukturalną. Na tym się skupimy.

Stosując najszerszą perspektywę widzenia tych kwestii, należy zauważyć, że mit może (choć nie musi) **kierować strategiami narracyjnymi historyków**. Inaczej mówiąc, aby opowiedzieć sensownie jakąś historię, autor musi stworzyć pewną myśl przewodnią porządkującą jego wywody. Jest to swego rodzaju klucz, który decyduje, jakie wydarzenia ze „skarbnicy egzemplów” zostaną wybrane i jakie znaczenia zostaną im nadane. Historiografia polska (i nie tylko) dostarcza nam wielu takich przykładów. Można zaryzykować twierdzenie, że każde pokolenie preferuje jakąś koncepcję dziejów. Pierwsza naukowa synteza dziejów Polski została oparta na idei monarchicznej. Związany z Oświeceniem i obozem reform Adam Naruszewicz przyjął bowiem tezę, że silne państwo warunkuje wszelaką pomyślność swoich poddanych. W okresie międzypowstaniowym (1831–1863) historiografię polską zdominowała idea demokratyczna (republikańska). Czołowy ideolog polskiego romantyzmu Joachim Lelewel i jego zwolennicy starali się udowodnić, że motorem rozwoju państwa i jego obywateli były wolności szlacheckie, które instytucjonalnie ograniczyły samowolę monarchów i stworzyły kreatywne społeczeństwo obywateli (głównie szlachty) oraz mocarstwową Rzeczpospolitą. W pokoleniu pozytywistów silną pozycję zdobyła tzw. szkoła krakowska, która za sprawą Michała Bobrzyńskiego i środowiska *stańczyków* wprowadziła do historiografii ideę samozawinionego upadku, zakładającą organiczne słabości Rzeczypospolitej szlacheckiej i ge-

¹¹ E. Cassirer, op. cit., s. 142.

netyczno-kulturowe ograniczenia narodu polskiego. W późniejszej historiografii tego rodzaju funkcję porządkującą pełniły koncepcje: wiktoryjna, martyrologiczna, klasowa itp. Każda epoka, a nawet pokolenie lub środowisko, miało w tym względzie własne preferencje. Dzięki temu, odwołując się do argumentacji historycznej (która w naszej kulturze uznawana jest za ważną *a priori*), ich przedstawiciele mogli rozprawiać o aktualnie panującej sytuacji oraz propagować własną wizję przyszłości. Oznacza to, że konceptualizowanie procesu dziejowego często odbywa się poza warsztatami naukowymi badaczy i oparte jest na myśleniu mitycznym, mającym podłoże ideologiczne. Nie trzeba chyba szerzej dokumentować tezy, że silna władza nie zawsze oznacza pomyślność obywateli (patrz: komunizm, faszyzm), trudno też tę sytuację odwrócić (patrz: anarchia, kryzys) lub uznać, że Polacy są narodem niezdolnym do zarządzania państwem, anarchicznym, pysznym, leniwym i nadzwyczajnie zapóźnionym cywilizacyjnie. Poza dyskusją jest także teza, że są oni wyjątkowym narodem zwycięzców czy męczenników. Założenia tego typu są mitami, z którymi można walczyć lub nie. Są one przecież częścią naszej kultury. Jak zauważał już dziewiętnastowieczny dziejopis Kazimierz Morawski, „żyć wspomnieniami świetnymi zapewne trudno, ale i zmarnieć przy nich niepodobnym”¹². Bez tego typu założeń historiografia nie może spełniać swej społecznej misji. Pozbawiona myśli przewodniej staje się zwykłym kalendarium wydarzeń. Przestaje być platformą społecznego dyskursu na temat współczesności i przyszłości.

Historycy, pragnąc **łagodzić nieco radykalizm czy perspektywalność własnych koncepcji dziejów**, często odwołują się do mitów wspólnotowych, „oswajając” reprezentowany przez nich świat idei. W takim kontekście można wspomnieć mit Słowiańszczyzny, najbardziej popularny w historiografii romantycznej, lecz sięgający wstecz po słowiańskie utopie doby Oświecenia, lub nawet głębiej, i spotykany w epigońskiej formie nawet w literaturze współczesnej¹³. Przypomnijmy go może w najbardziej czytelnej postaci dziewiętnastowiecznej.

¹² K. Morawski, *Dzieje narodu polskiego w krótkości zebrane dla matek i niższych nauczycieli*, t. 1, Poznań 1871, s. 118.

¹³ Por. D. Beauvois, *U źródeł panslawizmu: polskie oświecenie i słowiańszczyzna (1795–1820)*, http://www.persee.fr/web/revues/home/prescript/article/slave_0080-2557_1978_

W okresie międzypowstaniowym ujawniła się szczególna aktywność środowisk, upatrujących wyjątkowych wartości w etnicznych pierwiastkach polskiej historii narodowej. Słowianofilstwo, bo o nim mówimy, podsunęło nowy model historiozoficznego optymizmu. Zapowiadana przez to środowisko wizja nadchodzącego tryumfu zjednoczonej Słowiańszczyzny została życzliwie przyjęta przez dziejopisarzy różnych orientacji¹⁴.

Początkowo potencjał i właściwości „słowiańskiego ducha” rozszerzano także na Rosję. Koncesje polityczne cara Aleksandra I na rzecz Królestwa Polskiego (zwłaszcza konstytucja) pozwalały myśleć, nie tylko romantykom, że

Rosjanie są także Słowianami, a jako tacy są łatwiejsi w zrozumieniu, bo przecież „duchy narodowe” są sobie podobne. W niektórych kręgach ludzono się, że nadszedł czas odbudowy państwa przez słowiańskiego męża opatrznociowego, bo takim widziano Aleksandra¹⁵.

W takim przymierzu

Rosyianie, Polacy, Czesi, Serbowie, Słowacy, Krowaci, Bośniacy, Dalmacy, Raskowie, Bułgary, Illiryjczycy powinni uważać się za braci, za jedną wielką rodzinę. [...] Czy je nazwiemy federacją, czy unią, czy konfederacją, czy stanami zjednoczonymi, na takiej zasadzie prędko stanie umowa towarzyska

– obiecywał sobie Joachim Lelewel¹⁶.

Po powstaniu listopadowym wiele się w tych kwestiach zmieniło. Po klęsce 1831 roku Polacy w pewnym sensie przestawali być słowianofilami. Jak twierdzi Andrzej Wierzbicki – zaczęli się stawać polonosławami¹⁷.

num_51_1_5015 (dostęp: 17 II 2015).

¹⁴ Por. M. Michalski, *Dawni Słowianie w tradycji polskiej pierwszej połowy XIX wieku*, Poznań 2013.

¹⁵ A. Sepkowski, *Utopie polskiego Romantyzmu. Światopogląd a działanie*, Piotrków Trybunalski 1997, s. 94.

¹⁶ J. Lelewel, *Polska, dzieje i rzeczy jej rozpatrywane*, t. 20, Poznań 1864, s. 543.

¹⁷ A. Wierzbicki, *Europa w polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku*, Warszawa 2009, s. 73.

Począł się tworzyć „poupadkowy” wariant optymizmu. Eksponował on wyjątkowość polskich dziejów, prawo Polaków do działań rewindykacyjnych i duchowego przewodzenia Europie Środkowo-Wschodniej. Nową potrzebą chwili stało się uszlachetnienie własnej genealogii narodowej. Cel ten połączył romantyków i ich adwersarzy. Sięgano do absurdalnych już nawet wtedy argumentacji i materiałów źródłowych¹⁸. Mało znany M. Malinowski twierdził na przykład, że platońska Atlantyda była słowiańska¹⁹. August Bielowski, dając wiarę kronice Kadłubka, napisał, że Słowianie panowali w Europie w IV wieku przed Chrystusem²⁰. Edward R. Bogusławski głosił, że Słowianie zamieszkiwali kontynent kilka tysięcy lat przed tym, kiedy powstała jego nazwa²¹. Podobnych fantazmatycznych historii było znacznie więcej. Zasadzały się one na przekonaniu, że Słowianie byli „pierwosielcami” (pierwszymi gospodarzami) całej Europy. Wspólnym mianownikiem tego przekazu było idealizowanie wspólnoty prasłowiańskiej, wynoszenie Słowian ponad inne grupy etniczne i przekonanie o nadchodzącej „erze Słowian”, do której bramą jest Polska – Chrystus narodów²².

Centralnym punktem odniesienia romantycznych narracji uczyniono wczesnośredniowieczne gminowładztwo, które z czasem stało się pierwowzorem dla demokracji szlacheckiej, odróżniającej Polskę od zachodnich i wschodnich despotii²³. Towarzyszyło temu przekonanie, że Słowianie pierwotnie mieli swój „żywioł cywilizacyjny” oparty na naturalnych i zdrowych zasadach społeczno-moralnych. Niósł on takie wartości, jak: wspólnotowość, skłonność do organizacji życia zbiorowego w duchu publicznym, duch obywatelski, łagodność obyczajów, dzielność i pracowitość, przywiązanie do rolnictwa, religijność itd. Znajdujemy w tym analogie do tez filozoficznych Johanna Gottfrieda Herdera, które tworzyły obraz „sielanki słowiańskiej”,

¹⁸ K. A. Makowski, *Polskie badania nad dziejami Słowiańszczyzny*, [w:] *Słowianie i rzeczywistość. Zbiór studiów*, red. K. A. Makowski, M. Saczyńska, Poznań 2013, s. 8.

¹⁹ A. Sepkowski, op. cit., s. 91–92.

²⁰ Por. A. Małecki, *Lechici w świetle historycznej krytyki*, Lwów 1897, s. 195–206.

²¹ Por. E. Bogusławski, *Historija Słowian*, t. 1, Kraków 1888, s. 48.

²² A. Sepkowski, op. cit., s. 100.

²³ Por. F. Bronowski, *Idea gminowładztwa we wczesnej twórczości Joachima Lelewela*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego” 1958, Seria 1, nr 8, s. 51–66.

swoisty stereotyp plemiennej natury Słowian: łagodnej, pokojowej, demokratycznej, uczuciowej. [...] Rozumowanie Herdera – według Aliny Witkowskiej – było racjonalne i genetyczne. Jej zdaniem filozof ten marzył o świecie pokoju, pracy i spokojnego handlu, a więc o takim, jaki projektował jako idealny²⁴.

Wyobrażał sobie, że w takim społeczeństwie może spełnić się idea czystego społeczeństwa²⁵. Historycy polscy, konsumując niektóre konstrukty narracyjne J. G. Herdera, mieli odmienne intencje. Pojawiały się sugestie, by wszystkich dawnych Słowian określać mianem jednego narodu²⁶. Na łamach „Polaka” z 1837 roku znalazł się tekst:

Od Elby do Donu, od Newy do Adriatyku mieszkają liczne plemiona Słowian: 55 milionów. Słowiańskie plemiona gościnne, braterskie, pełne poświęcenia, młode, jędrne, energiczne, do wielkich przeznaczone są czynów, im przynależy przyszłość. Słowianie odrodzą Europę jak tyle razy Wschód odradzał egoistyczny, handlarski Zachód. Słowianie łączą Europę z Azją. Aby takiego wielkiego mogli dokonać dzieła, muszą się scentralizować. Polska, jako przodująca im w oświecie zespolenie to skuteczni. Polska opowiada słowiańskim braciom demokratyczne słowo, a na czele usamowolnienie Europy poniesie²⁷.

Rodzime słowianofilstwo przyjęło więc formę „dość zresztą nieokreślonego patriotyzmu, ogarniającego całą grupę związanych etnicznie narodów”²⁸. Wyrażała się ona przekonaniem, że przedrozbiorowa Polska dzięki pielęgnowaniu tradycji słowiańskiego gminowładztwa zajmowała przodującą pozycję cywilizacyjną w Europie. Wyprzedzała je pod względem cywi-

²⁴ J. G. Herder, *Mysli o filozofie dziejów*, t. 2, Warszawa 1962, s. 324 i n.; A. Witkowska, *Ja, głupi Słowianin*, Kraków 1980, s. 18, cyt. za: A. Sepkowski, op. cit., s. 93.

²⁵ M. Rudaś-Grodzka sugeruje, że J. G. Herder sformułował sielankowy obraz Słowiańszczyzny dla przypodobania się Katarzynie II. Zob. M. Rudaś-Grodzka, *Sfinks słowiański i mumia polska*, Łódź 2013, s. 32.

²⁶ Por. J. Kollár, *Wjebór pism*, Wrocław 1954, s. 131.

²⁷ Cyt. za: E. Kołodziejczyk, *Prądy słowianofilskie wśród Wielkiej Emigracji 1830–1863*, Kraków 1914, s. 18–19.

²⁸ Z. Klarnerówna, *Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 do 1848*, Warszawa 1926, s. 1.

lizacyjnym o dwa stulecia. W ten sposób polemizowano m.in. z poglądami Georga Wilhelma Friedricha Hegla, który postrzegał Słowiańszczyznę jako dalekie peryferie Europy, niemające żadnego znaczenia dla biegu dziejów powszechnych. Autor *Fenomenologii ducha* palmę pierwszeństwa w Europie przyznawał Germanom. Zwolennicy republikańskiej koncepcji dziejów, sławiąc cnoty świata słowiańskiego, na ogół nie negowali jego „młodszości cywilizacyjnej” wobec wyrastającego z kultury antycznej Zachodu. Mimo to, porównując go z cywilizacją zachodnią, promowali tradycję słowiańską, która opierała się na wolności i – w ich przekonaniu – powoli rozszerzała swe wpływy.

Mimo że w rzeczywistości era Słowian nie nadchodziła (a nawet oddalała się), historycy trwali przy wspomnianym micie, gdyż historiografia tego okresu bardziej „zajmowała się leczeniem polskich dusz, a nie szukaniem odpowiedzi na podstawowe pytania historiografii europejskiej”²⁹. W efekcie nazbyt łatwo odnajdowała swoją źródłowość, poszukiwała łatwych sposobów wiązania narracji. W ten sposób ulegała prowincjonalizacji, wpisując mit słowiański w narodowe imaginarium, a nie laboratorium wiedzy. Historycy polscy nie byli pod tym względem wyjątkowi.

Aby dotrzeć do czytelników ze swym przekazem, historycy na ogół starają się umiejętnie **budować poetykę swych narracji**. Dbają, by w ich przestrzeni tworzyć swoiste *theatrum*, by spektakl się podobał. W tym celu często odwołują się do idei posłannictwa czy symboliki obrony dobra wspólnego. Jak wiadomo bowiem, „Nie ma nic bardziej podniosłego niż topos oblężonego fortu”³⁰. Potwierdza to poziom akceptacji opowieści heroicznych od czasów Troi po Westerplatte. Wszystkie one w jakimś stopniu wspierają się na mitach.

Dobrym przykładem tego rodzaju praktyki może być mocno zakorzeniony w historiografii mit Polski jako przedmurza chrześcijaństwa³¹. Przez

²⁹ Jesteśmy niewolnikami naszej kultury i polityki. O metodologicznych problemach historii rozmawiają Jacek Chrobaczyński, Andrzej Chwalba, Czesław Robotycki i Krzysztof Zamorski, „Konspekt” 2003, nr 14/15, s. 48.

³⁰ U. Eco, *Tajemniczy płomień królowej Loany. Powieść ilustrowana*, tłum. K. Żaboklicki, Warszawa 2005, s. 203.

³¹ Por. A. Stępnik, *Antemurale christianitatis – dzieje mitu obrony Europy Zachodniej*, „Bezpieczeństwo Świat – Region – Polska Security World – Region – Poland”, Zeszyty

kilka stuleci był on natchnieniem dla mesjanistycznej wizji narodu polskiego, zaangażowanej politycznie publicystyki i sztuki. W chwilach chwały pozwalał uzasadniać ekspansywność polityki polskiej, w latach trudnych dawał Polakom możliwość zachowania godności i dumy z dokonań szlacheckich przodków, przetrwania chwil słabości, goryczy zaborów i obcej dominacji. Według Janusza Tazbira osiągał one „swe szczyty w okresach, kiedy najmniej było obiektywnych powodów do samozadowolenia”³².

Starotestamentowy termin przedmurze (*antemurale*) w historiografii polskiej pojawił się ok. XIV wieku i pierwotnie był poglądem na dziejowy wkład Polski w obronę chrześcijańskiej Europy przed zalewem islamu ze Wschodu. Był rozumiany jako tarcza dla duchowych wartości reprezentowanych przez judeochrześcijański Zachód. Stąd wzięło się też określenie „żywe przedmurze Okcydentu”. Z czasem zastąpiła go narracja opiewająca bardziej lub mniej bezinteresowną misję obrony kraju i katolickiej Europy przed zagrażającym jej ze wszystkich stron antypapizmem, agresją, obcością czy wręcz barbarzyństwem³³. Idei tej towarzyszyła wiara, że Polska, z rzymskim orłem w herbie, mająca doskonały ustrój polityczny, broniła zachodniej Europy i żywiła ją. Rozkwit idei tak zorientowanego przedmurza przypadł na XVII stulecie, kiedy przybrała ona ostrze antytureckie³⁴. Stawała się wówczas swoistym „manifestem przeznaczenia”, rozumianym jako misja obrony chrześcijaństwa przed naporem osmańskich innowierców³⁵. Jego symbolami stały się wtedy król Jan III Sobieski i odsiecz Wiednia³⁶. W rze-

Naukowe WSAP, 2013, nr 1, s. 95–105. Z konstruktem tym związany był mit Polaka–katolika. Por. M. Strutyński, *Polak–katolik jako mit polityczny*, [w:] *Mit w badaniach religioznawców*, red. J. Drabina, Kraków 2006, s. 147–160.

³² J. Tazbir, *Pokuszenie historyczne. Ze świata szabel i kontuszy*, Łomża 2011, s. 86.

³³ Por. A. Wierzbicki, *Wschód–Zachód w koncepcjach dziejów Polski. Z dziejów polskiej myśli historycznej w dobie porozbiorowej*, Warszawa 1984; A. Waśko, *Romantyczny sarmatyzm. Tradycja szlachecka w literaturze polskiej lat 1831–1863*, Kraków 1995, s. 56–60.

³⁴ J. Tazbir, *Stosunek do obcych w dobie baroku*, [w:] *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej*, red. Z. Stefanowska, Warszawa 1973, s. 93.

³⁵ S. Cynarski, *Ideologia i styl życia*, [w:] *Polska XVII wieku. Państwo – społeczeństwo – kultura*, red. J. Tazbir, Warszawa 1974, s. 275–276. Autor porównuje go do szwedzkiego nordyzmu.

³⁶ Społeczeństwa zachodnie miały pewien problem z rozpoznaniem tego mitu. Jak pisze A. Wierzbicki, mieszkańcy europejskiego centrum „mogliby mieć spore trudności

czywistości interpretacja ta była chybiona, gdyż zatargi z Wysoką Portą były raczej skutkiem polityki polskiej niż tureckiej.

Po epoce porozbiorowej mitowi nadano charakter antyrosyjski, co było pewną anomalią, zważywszy na to, że Rosjanie w większości też byli chrześcijanami³⁷. W ekstremalnej formie przybierało ono postać teorii turańskiej, odmawiającej Rosjanom prawa do uważania się za Słowian³⁸. Wraz z Chińczykami, Turkami, ludami semickimi, Australijczykami, Afrykanami, Indianami i niższymi kastami ludności Indii mieli oni tworzyć niższą rasę wobec Ariów, do której należeli Słowianie, Germanie i narody romańskie. Turanin był synonimem prymitywnego, koczowniczo-pastersko-kupieckiego barbarzyństwa³⁹. Polska zaś w oczach swych elit stawała się bastionem kultury zachodniej i wolności przeciwstawianej światu carskiego despotyzmu i schizmy. Szczytem szlacheckiej megalomanii było stwierdzenie, że Jezus Chrystus został wybrany królem świata podczas wolnej elekcji, która

z ustaleniem, czy patrzą na zwycięzcę, czy też pokonanego pod Wiedniem »Turczyzna«. Rycerze przedmurza w niejednym wszak przyjmowali orientalny styl swoich przeciwników i sąsiadów. [...] Polski strój szlachecki, który stał się ostatecznie strojem narodowym, w uderzający sposób kopiował wzorce tureckie. Delie, żupany, kontusze zdobione cennymi kamieniami, guzy i zapony (brosze), pasy kontuszowe, obszyte futrem czapki-kołpaki z czaplami piórami osadzone na podgolonych głowach, wysokie safanowe buty – wszystko to było zaczerpnięte z wzorów orientalnych. A do tego jeszcze karabele, buławy, buzdygany, siodła i polskiej produkcji rzędy końskie, na których niejednokrotnie widniał »markowy« znak półksiężycza z gwiazdą, tkaniny (złotogłowie, adamaszki, aksamity, tabiny), namioty oraz najróżniejsze elementy wyposażenia wewnątrz z dywanami i kilimami na czele³⁹ (A. Wierzbicki, *Europa...*, s. 22). Paradoksalnie więc Polska, broniąc Europy przed zalewem Orientu, sama przybierała liczne znaki rozpoznawcze Wschodu.

³⁷ J. Maternicki, *Historia, pamięć, mity*, [w:] idem, *Pogranicza historii. Studia i szkice*, Rzeszów 2011, s. 15.

³⁸ Teorię tę zwerbalizował w drugiej połowie XIX w. Franciszek Duchiniński. Por. A. F. Grabski, *Na manowcach myśli historycznej. Historiozofia Franciszka Duchinińskiego*, [w:] idem, *Perspektywy przeszłości...*, s. 221–278; J. Maternicki, *Mitologizacja i demitologizacja...*, s. 1–17.

³⁹ A. Wierzbicki, *Europa...*, s. 87; M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna*, Kraków 2006, s. 191. Por. też: A. Niewiara, *Moskwin – Moskal – Rosjanin w dokumentach prywatnych. Portret*, Łódź 2006; eadem, *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku*, Katowice 2000.

odbyła się w niebie⁴⁰. Niekiedy z reinterpretowanym mitem przedmurza wiązano antyniemieckie nastroje, uprzedzenia i lęki. Postępy germanizacji w zaborach pruskim i austriackim sprawiły, że misję Polski zaczęto rozciągać na walkę z *Drang nach Osten* i protestantyzmem. Było to także skazą na spójności tej koncepcji. Mimo to mit spełniał wtedy funkcję ideologiczną, kulturologiczną, integracyjną i kompensacyjną. Pozwalało to wielu środowiskom wierzyć, że „Polska jest narodem wybranym, który ma dziejową misję obrony świata chrześcijańskiego, owego przedmurza, *antimurale christianitas*”⁴¹. Niezależnie od zmiany topografii „przedmurza” nadal rozwijało się wcześniej zrodzone przeświadczenie, że naród polski został powołany przez Boga do spełniania wielkich zadań dziejowych⁴².

Słabnąc, mit przedmurza utrzymywał się do czasów II wojny światowej. Rządzący po niej marksiści instrumentalnie wyparli go z oficjalnej historiografii. Trwał on jedynie w tradycji katolickiej. W 1979 roku publicysta katolicki Bohdan Cywiński napisał: „Wokół ideologii i rzeczywistości przedmurza tyle się nagromadziło przesadnego patosu i tyle taniej drwiny, że trudno się dziś na serio posługiwać tym terminem”⁴³. Tak jest w istocie. W czasach współczesnych został niemal całkowicie zastąpiony przez mity ze świata liberalnego.

Dbalność o poetykę narracji ma pewien związek z **praktyką kreowania bohaterów**, głównie dla szeroko rozumianych celów dydaktycznych. W tym przypadku mamy do czynienia z bohaterami zbiorowymi i indywidualnymi.

Ważnym, choć dość słabo rozpoznany zbiorowym mitem jest zrodzony po zaborach mit matki Polki. Odwoływanie się do niego pozwalało na porozumiewanie się ponad wszelkimi podziałami (wszyscy muszą mieć matki), pozwalało też szukać sympatyków własnych poglądów w żeńskiej połowie społeczeństwa. Z tego między innymi względu historiografia stwo-

⁴⁰ W. Kunicki, *Obraz szlachcica polskiego*, Kraków 1645, s. 73; J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 264.

⁴¹ J. S. Bystroń, *Megalomania narodowa*, Warszawa 1935, s. 43; B. Rok, *Sarmacka „ars bene morendi”*, [w:] *Między barokiem a oświeceniem. Sarmacki konterfekt*, red. S. Achremczyk, Olsztyn 2002, s. 130–140.

⁴² M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 68.

⁴³ B. Cywiński, *Doświadczenie Europy*, „Znak” 1997, nr 6, s. 488.

rzyła kulturowy wzorzec kobiety polskiej, matki wszystkich Polaków, osoby heroicznej i niezłomnej. Łatwo zauważyć, że mit matki Polki ma

dwa aspekty: idealizujący i tragiczny. Idealna matka Polska to rodzicielka, i wychowawczyni przyszłych pokoleń, strażniczka moralności, pełna dobroci i poświęcenia, wnosząca w życie miłość i cnotę chrześcijańskiej czystości serca. Tragiczna zaś to ta, która swe dzieci, a dokładniej synów [...] powstańców, bohaterów, członków wspólnoty męskiej – poświęca dla wolności, niepodległości kraju. Wychowuje patriotów, przyszłych obrońców ojczyzny i niejednokrotnie męczenników sprawy narodowej. Jest to matka, która wychowuje swoich synów ku śmierci⁴⁴.

Matka Polka stawiała się alegorią – matką Ojczyznę (matką matek), czyli Polonią. W narodowym *imaginarium*

Matka-Polka nosi biżuterię rodową czarną na znak żałoby, stoi u krzyża brzozonego, przy zbiorowej mogile powstańczej, śpiewa pieśni patriotyczne wśród portretów przodków i bohaterów narodowych, boleje pod Krzyżem jak Maria bądź jak prosta chłopka stoi u krzyża brzozonego przy zbiorowej mogile. Zawsze to matka synów oddanych matce matek – Ojczyźnie⁴⁵.

Nierzadko pokazywano pokrewieństwo jej losów z Matką Bożą⁴⁶.

Typowym przykładem kreowania mitu bohatera indywidualnego może być postać podporucznika Juliana Konstantego Ordon, zapamiętanego jako dowódca odosobnionego fortu (dzieła) nr 54, położonego między Wołą a Szczęśliwicami, podczas obrony Warszawy we wrześniu 1831 roku. Według legendy miał on zginąć jak Sienkiewiczowscy Wołodziejowski

⁴⁴ M. Makowska, *Matka Polka – konstrukcja złożona*, [w:] *Mit. Historia. Kultura. Materiały z V Seminarium Historii Filozofii Polski*, red. J. Skoczyński, Kraków 2012, s. 180; M. Monczka-Ciechomska, *Mit kobiety w polskiej kulturze*, [w:] *Głos mają kobiety*, red. S. Walczewska, Kraków 1992, s. 96.

⁴⁵ B. Jedynak, *Dom i kobieta w kulturze niewoli*, [w:] *Kobieta w kulturze i społeczeństwie*, red. B. Jedynak, t. 1, Lublin 1990, s. 86.

⁴⁶ Por. M. Janion, *Kobiety i duch inności*, Warszawa 2006; E. Ostrowska, *Matki Polki i ich synowie. Kilka uwag o genezie obrazów kobiecości i męskości w kulturze polskiej*, [w:] *Gender. Konteksty*, red. M. Radkiewicz, Kraków 2004, s. 217–220.

i Ketling w Kamieńcu, wysadzając się wraz z twierdzą i towarzyszymi broni w powietrze. Rzeczywistość była zupełnie inna.

Przed wszystkim Ordon nie był dowódcą placówki. Funkcję tę pełnił major Ignacy Dobrzelewski, wcześniej podporucznik 1. pułku piechoty liniowej armii Królestwa Polskiego. Młodszy oficer był tylko dowódcą artylerii reduty. Ta została tak nazwana trochę na wyrost. Dzieło nr 54 (zwane też lunetą) było konstrukcją ziemną, bez solidniejszych zabezpieczeń fortyfikacyjnych. Fosa była płytka, a obrońców chroniły słabe palisady i niedokończone wilcze doły. Mały, sześcioboczny fort chroniło zaledwie sześć starych dział (tzw. wałowych) o niewielkiej skuteczności i kilkudziesięciu artylerzystów złożonych z rekrutów. Nie miał on specjalnego znaczenia militarnego, tyle że mieścił się tu cenny dla powstańców skład amunicji i prochu. Rankiem 6 IX 1831 roku wyleciał on w powietrze. Informację o celowym wysadzeniu przez ppor. Ordona „lunety” oraz jego bohaterskiej śmierci już 13 IX 1831 roku zamieszczono w „Gazecie Narodowej”. Wprawdzie trzy dni później „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” sprostowała, że eksplozja była przypadkowa, ale wersja o bohaterskiej śmierci Ordona zaczęła żyć własnym życiem. Pokłon „bohaterowi szanów” oddali: Adam Mickiewicz (*Reduta Ordona*), Stefan Garczyński (*Wacława dzieje*), a potem Stefan Żeromski (*Szyfowe prace*), tworząc nowy mit założycielski.

Historycy niewiele mogli na ten temat powiedzieć, choć często nawiązywali do niego, wzbudzając wokół sprawy dodatkowe zainteresowanie⁴⁷. Po stronie rosyjskiej wspomniano o zachowaniu jednego z polskich oficerów, który „mimo nalegania żołnierzy poddać się nie chciał, wtedy jeden z nich strzelił do niego i skład wyleciał w powietrze”⁴⁸. Także przywódca powstańczy Ludwik Mierosławski podejrzewał, że wybuch był skutkiem chaosu panującego na polu bitwy. Prawdopodobna jest teoria mówiąca o taktycznym zniszczeniu składów prochu i amunicji w momencie opuszczania szańca przez polską obsadę. Żołnierzom polskim nie udało się

⁴⁷ Z. Załuski, *7 polskich grzechów głównych*, Warszawa 1968, s. 50–51. Praktykę dekonstruowania mitu zapoczątkował K. Bartoszewicz (*Legenda o Ordonie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1912, nr 46, s. 955–956). Obszerny szkic A. Wołyńskiego pt. „Konstanty Ordon. Szkic biograficzny przez...” nigdy nie ukazał się drukiem. Jego fragmenty znajdują się w dziale rękopisów Biblioteki Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 6587-II.

⁴⁸ A. Puzyrewski, *Wojna polsko-ruska 1831*, Warszawa 1899, s. 431.

z niego uciec ze względu na gwałtowny szturm Rosjan, z których setka też poniosła śmierć. Reduta przetrwała ok. 2–3 godziny szturm⁴⁹. Nikt nie ustalił ostatecznie przyczyny wybuchu.

Heroiczną wersję tych wydarzeń przekazywano z pokolenia na pokolenie. Przekonanie o wysadzeniu reduty przez Ordoną i śmierci jej obrońców przez jakiś czas było bezsporne. Kłopotliwą okolicznością dla współczesnych było odnalezienie się żywego bohatera, który po tułaczce na obczyźnie zjawił się w kraju i zaczął mętnie prostować pogłoski o swych zasługach wojennych⁵⁰. Ordon nie miał za złe Mickiewiczowi, że ten go uśmiercił. Jego autobiografia, w której napisał, że nikogo nie chciał zabić, nie obaliła mitu⁵¹. W społecznej pamięci nie zmieniło tego nawet samobójstwo, które popełnił 3 V 1887 roku we Florencji. Bohater z tomików poezji stał się figurą narodowego *imaginarium*. „Obraz reduty tworzy w zbiorowej wyobraźni skomplikowany topos, łączący w sobie obronę, przegraną i ofiarę dla przyszłości, która terazniejszą klęskę przemienia w przyszłe zwycięstwo”⁵². Do dziś inspiruje ludzi pióra⁵³.

Podobnie było z obrońcami sąsiedniej placówki. Wiemy, że redutą wołską, z kościołem św. Wawrzyńca, dowodził gen. Józef Sowiński. Trudno jednak coś więcej powiedzieć o przebiegu walki na terenie reduty 56. Obraz śmierci kalekiego Sowińskiego (polskiego Leonidasa) utrwalił się w wyniku oddziaływania utworów Juliusza Słowackiego (*Sowiński w okopach Woli*), Teofila Lenartowicza (*Sowiński*) i Konstantego Gaszyńskiego (*Śmierć jenerata Sowińskiego*). Przekaz literacki wzmocnił słynny obraz Wojciecha Kossaka *Gen. Sowiński na szczytach Woli*. Historia natomiast niewiele w tej sprawie ma do powiedzenia. Okoliczności wojenne nie pozwoliły bowiem nikomu obserwować przebiegu zdarzeń.

⁴⁹ Por. T. Strzeżek, *Bój o Redutę Ordoną. Epizod z bitwy warszawskiej 6–7 września 1831 roku*, Oświęcim 2011.

⁵⁰ M. Napiórkowski, *W obronie Reduty Ordoną. Historia i mity*, „Rocznik Antropologii Historii” 2012, R. 2, nr 1, s. 63–81.

⁵¹ K. Ordon, *Reduta Ordoną przez niego opublikowana we Florencji, we wrześniu 1880*, „Gazeta Narodowa”, Lwów 1882, nr 226, s. 6–11.

⁵² M. Napiórkowski, op. cit., s. 75.

⁵³ Np. A. Nadolski, *Ordoną los tragiczny. Julian Ordon (1810–1887) – żołnierz Powstania Listopadowego*, Warszawa 2013.

Któż zatem mógł wiedzieć na pewno, gdzie i kiedy zginął dowódca reduty, gen. Sowiński? Któż mógł zapamiętać i natychmiast przekazać jego ostatnie gesty i słowa? Któż wreszcie mógł świadczyć przed oczekującą wieści Warszawą, z jaką bronią w ręku i iloma bagnietami przesyty rozstał się z życiem bohaterski generał? Zaiste są to pytania teoretyczne. Nie udało się przecież odnaleźć zwłok Sowińskiego [...]. Znikły więc szanse na oględziny trupa Sowińskiego i wnioskowania z ran o bezpośrednich przyczynach śmierci. Jedyne pamiątki, jakie zachowały się po zmarłym, to laska i owa słynna „kula drewniana” po dzień dzisiejszy przechowywana w muzeum Wojska Polskiego⁵⁴.

Ilu wrogów przebił w swym ostatnim boju szpada, a ilu zastrzelił z pistoletu – nie sposób się dowiedzieć. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, autorka notatki będącej pierwowzorem mitu, nie mogła tego widzieć⁵⁵.

W opowieściach o Ordonie i Sowińskim mamy do czynienia ze zjawiskiem wtórnej faktyczności przedstawień opartych na literackiej fikcji⁵⁶. Dziś stają się one wdzięcznym polem do *cultural memory studies*. Niezależnie od tego historycy i archeolodzy nie ustępują w poszukiwaniu „prawdziwej” reduty. Pokazuje to, jak historia i pamięć odwołują się do siebie wzajemnie.

Mity często powstają w wyniku potrzeby **wypełniania obszarów niewiedzy**, których w historii nie brakuje. Klasycznym tego przykładem jest wprowadzenie na karty syntez historycznych Bolka Okrutnego (Zapomnianego), domniemanego syna pierworodnego Mieszka II, który rzekomo panował w Polsce w latach 1034–1038. Według *Kroniki wielkopolskiej* ponoć

wyrządził swej matce wiele zniewag. Matka jego pochodząca ze znakomitego rodu, nie mogąc znieść jego niegodziwości, zabrawszy małego syna swego Kazimierza, wróciła do ziemi ojczywej w Saksonii, do Brunszwiku, i umieściwszy tam syna dla nauki miała wstąpić do jakiegoś klasztoru zakonnicy. Bolesław zaś z powodu srogości i potworności wy-

⁵⁴ C. Kłak, *Polski Leonidas. Rzecz o legendzie historycznej i literackiej generała Józefa Sowińskiego*, Warszawa 1986, s. 38.

⁵⁵ K. Tańska-Hoffmanowa, *Pamiętniki*, Berlin 1849, s. 215, cyt. za: J. Maternicki, *Historiografia i mity...*, s. 14.

⁵⁶ M. Napiórkowski, op. cit., s. 64.

stępków, których się dopuszczał, źle zakończył życie i choć odznaczony został koroną królewską, nie wchodzi w poczet królów i książąt Polski⁵⁷.

Miał zostać skazany na *damnatio memoriae*, czyli wieczne zapomnienie.

Zaznaczmy w tym miejscu, że kronika ta powstała w dopiero w końcu XIII lub na początku XIV wieku. Jej autor/autorzy nie mieli udokumentowanej wiedzy na temat opisywanych zdarzeń. Tak pozostało do dziś (istnieją tylko źródła pośrednie), choć w historiografii nie brakowało zwolenników istnienia Bolka Okrutnego (m.in. Karol Szajnocha, Tadeusz Wojciechowski, Oswald Balzer, Roman Grodecki, Feliks Koneczny, Stanisław Zakrzewski, Zygmunt Wojciechowski, Władysław Smolka). Ponieważ historia powinna być ciągła, logiczna i pouczająca, wprowadzono do niej fikcyjną postać, która powstała w wyniku pewnej spekulacji czy dedukcji. Brakującym ogniwem uczyniono Bolesława, gdyż było to popularne imię wśród książąt piastowskich. Przemawiała za tym też stosowana przez dziejopisarzy „numercja” panujących Bolesławów. Przyczyny „zapomnienia” próbowano jakoś wyjaśnić. Mając np. w pamięci srogie rządy pierwszych Piastów, wyobrażano sobie straszliwe czyny, które musiały być udziałem tego władcy, skoro potomni zadbali, by wymazać go z pamięci. Pojawiały się tezy, że stanął on na czele rebelii antykatolickiej w okresie kryzysu monarchii wczesnopiastowskiej. Rodziłoby to analogie do usuwania inskrypcji upamiętniających „niewygodnych” faraonów w Egipcie (Hatszepsut, Tutanchamon). To tylko domysły. Faktem jest powstanie teorii skutkującej przewagą retoryki nad informacją. W takim przypadku mówimy o historiografii pragmatycznej. Podobnych konstruktów jest bez liku. Wymieńmy choćby problem pochodzenia Piastów, śmierci Sikorskiego nad Gibraltarem czy porozumienia w Magdalence.

Niekiedy źródłem mitu jest **nasycanie opowieści dosadną retoryką** oraz symbolizacja niektórych treści. W założeniu czyni to poglądy historyka bardziej wyrazistymi, określa jego miejsce w procesie społecznej komunikacji historycznej. Zjawisko to możemy zauważyć już w tytułach

⁵⁷ Cyt. za: <http://dzieje.pl/aktualnosci/950-lat-temu-zmarla-rycheza-pierwsza-krolowa-polski> (dostęp: 9 IX 2015).

wielu książek. Henryk Pająk (współautor) napisał m.in. pracę o dziejach Polski Ludowej, nadając jej tytuł *Rządy zbirów*⁵⁸. Były lektor Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie wpisał się tym samym w mit o kryminalnym rodowodzie ogółu elit PRL, odmówił im ideowości i wszelkich osiągnięć. O dziwo, nie zauważył swojego miejsca w tym środowisku. Oparte na wątych przesłankach *Rządy zbirów* są pracą demaskatorsko-oskarżycielską, odwołującą się do spiskowej teorii dziejów. Jej charakter dobrze oddaje spis treści: 1. Korzenie ludobójstwa, 2. Wyroki masonerii, 3. Sprzedani zbirom, 4. Ujarmianie wyzwolonych, 5. Socjotechnika sowieckiej okupacji, 6. Prawo rasy wyższej, 7. Ostoje terroru, 8. Zbrodnicze metody śledcze, 9. Prowokacja jako metoda, 10. Wojna z Kościołem i wiarą, 11. Gułag myśli i słów, 12. Od grudnia do grudnia i z powrotem, 13. Rozbiórka sowłagru, 14. Rządy złodziei, 15. Spis nazwisk. Praca była na tyle kontrowersyjna, że wielu księgarzy sprzedawało ją nieoficjalnie, tylko w kręgu swoich znajomych.

Symbolizacja treści, która czyni je znaczącymi, jest praktyką dość znaną w historiografii. Ograniczmy się więc do ich zasygnalizowania. Zdobycie Bastylii (której w zasadzie nikt nie bronił), atak ułanów z szablami na niemieckie czołgi (to niemożliwe), skok Wałęsy przez ogrodzenie stoczni (to epizod), gest Kozakiewicza (miejsce pamięci społecznej), stereotyp barbarzyńskiej Rosji, żydokomuny, pana, chama i in.⁵⁹ Wszystkie one pochodzą ze zbioru tworzącego pewne uniwersum symboliczne, o które ociera się każde doświadczenie.

W pewnych sytuacjach **mit jest reakcją na niewystarczalność konwencji językowych**. Z takim przypadkiem mamy do czynienia na przykład w narracjach przedstawiających okropności wojny i ludobójstwa. Zauważmy, że potrafimy jakoś opowiedzieć o śmierci pojedynczego człowieka lub konkretnej grupy osób, ale sytuacja komplikuje się, kiedy mówimy o niewyobrażalnej liczbie anonimowych na ogół ofiar konfliktów zbrojnych. Milion, 5 milionów, 50 milionów to już „tylko” arytmetyka.

⁵⁸ H. Pająk, S. Żochowski, *Rządy zbirów 1940–1990*, Lublin 1996.

⁵⁹ Por. A. Leder, *Przeżniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2013, s. 12; M. Kula, *Między przeszłością a przyszłością. O pamięci, zapominaniu i przewidywaniu*, Poznań 2004, s. 89–90.

Nasza empatia i siła argumentacji nie rosną, kiedy skalę ofiar powiększamy, dopisując kolejne zera. Takiej skali makabrycznej śmierci nikt nie jest sobie w stanie wyobrazić. Język nie jest w stanie wyrazić tej miary ludzkich dramatów i horroru.

Problem ten znają dobrze popularyzatorzy dziejów II wojny światowej. Z braku wystarczających konwencji językowych zmuszeni byli oni po wielokroć odwoływać do konwencji opowiadań Zofii Nałkowskiej, zatytułowanych *Medaliony* i opatrzonych mottem „Ludzie ludziom zgotowali ten los”⁶⁰. Dramat niewyobrażalnych milionów ofiar nazizmu pisarka opowiedziała, odwołując się do przedstawienia najbardziej drastycznych figur pamięci hitlerowskiego ludobójstwa: pozbawianie wolności, zdobywanie informacji przez tortury, ściąganie krwi dla żołnierzy, obcinanie włosów na materace, wrywanie złotych zębów, preparowanie ludzkiej skóry na pergamin i wyroby kaletnicze, pozyskiwanie tłuszczu na mydło, wykorzystywanie popiołów krematoryjnych jako nawozu dla roślin.

Opisane w *Medalionach* instrumentarium zbrodni przeniknęło do pamięci zbiorowej oraz wrażliwości historyków i muzealników. Stało się przedmiotem wielu debat i wystaw. Problem w tym, że pewnych opisanych przez Nałkowską praktyk nikt naukowo nie potwierdził. Do takich można zaliczyć wykorzystywanie zwłok więźniów do produkcji wyrobów kaletniczych czy mydła. Wtajemniczeni wiedzą, że lampy buchenwaldzkie degeneratki Elsy Koch nie zostały na czas zbadane i zniknęły jeszcze przed procesem norymberskim⁶¹. Nie udało się też potwierdzić praktyki produkowania mydła z ludzkiego tłuszczu poza laboratorium Rudolfa Spannera w Gdańsku⁶². Nikt specjalnie nie podejmuje się badań tych kwestii, po-

⁶⁰ Z. Nałkowska, *Medaliony*, Warszawa 1994 i in. wydania. Współczesnego czytelnika zaskakuje, że autorka używała nazwy „polskie obozy śmierci”, por. Ibidem, s. 65.

⁶¹ Jedna z domniemyanych lamp została zbadana w kilku amerykańskich laboratoriach, które nie potwierdziły ludzkiego pochodzenia skóry.

⁶² Za takie w wielu środowiskach uważano mydło oznaczone symbolami RIF. Skróc ten odczytywano jako Reines Jüdisches Fett (czysty żydowski tłuszcz), podczas gdy faktycznie był on skrótem nazwy przedsiębiorstwa *Reichsstelle für Industrielle Fettversorgung* (Ośrodek Przemysłowego Zaopatrzenia Rzeszy w Tłuszczu). Po wojnie Żydzi grzebali uroczyście kostki tegoż mydła jako fragmenty ciał zamordowanych przez Niemców. Inne kostki znalazły się w wielu muzeach Holocaustu w Izraelu i wielu innych krajach.

nieważ nie pozwala na to materiał źródłowy. Poza tym historycy dobrze wiedzą, że walka z jednym mitem rodzi nowe⁶³. W tym przypadku trudno sobie je nawet wyobrazić.

Podsumujmy powyższe rozważania. Mit jest nieodłączną częścią historiografii. Nie jest tożsamy z fałszem. Bez mitów nie ma opowieści. Jak zauważa J. Maternicki

mitologizacji historii sprzyjają specyficzne, nie do końca jeszcze rozpoznane cechy społecznej percepcji wiedzy historycznej. Historia zmitologizowana – z reguły prosta w swym przekazie, operująca wyrazistymi obrazami przeszłości i jednoznacznymi ocenami, poruszająca żywo wyobraźnię odbiorcy, odwołująca się do powszechnie akceptowanych wartości i utrwalonych w świadomości zbiorowej wyobrażeń – budzi żywe zainteresowanie szerszych kręgów odbiorców; jest dla nich bardziej atrakcyjna i »strawna« niż owiana wieloma wątpliwościami, ukazująca złożoność zjawisk historycznych, często niejednoznaczna w swych ocenach, siląca się na obiektywizm historia walcząca z mitami. Pierwsza – zmitologizowana nastawiana jest głównie na osąd przeszłości, druga – krytyczna na jej zrozumienie⁶⁴.

Dla narracji historycznej mit może być gorsetem lub natchnieniem. Jest ciekawym przedmiotem poznania. Wobec mitów możemy zająć trzy postawy: 1) próbować z nimi walczyć, 2) rozpoznawać je, by uświadomić sobie, jak wpływają na narrację, 3) akceptować je jako część kultury, o której nie mówi się, że jest prawdziwa czy fałszywa. Każda z nich ma inne wskazania. Dokonywanie wyborów między nimi jest szczególnie trudne w sferze edukacji historycznej i obywatelskiej. Z tego względu artykuł ten kieruję głównie do środowiska nauczycieli i edukatorów.

W 2007 roku IPN potwierdził jedynie fakt prowadzenia eksperymentów na tym polu, co zostało upamiętnione specjalną tablicą na budynku Akademii Medycznej w Gdańsku.

⁶³ Por. W. Kula, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958, s. 27; J. Maternicki, *Historiografia i mity...*, s. 11.

⁶⁴ J. Maternicki, *Historiografia i mity...*, s. 21.